Awruk Anabej

# Dwaj dziennikarze

Oświęcim 2025

Byli sobie dwaj mężczyźni tuż po studiach. Jeden po studiach humanistycznych, drugi ukończył studia na kierunku społecznym. Rynek pracy wtedy nie dawał im wiele możliwości. Pracy było mało, praca fizyczna była bardzo słabo płatna, nie byli na tyle sprawni fizycznie, aby pracować w służbach mundurowych. Doradcy zawodowi mówili, żeby wziąć sprawy w swoje ręce. Jeśli nie mogą znaleźć pracy, żeby założyli własne strony internetowe, aby pokazać się potencjalnym pracodawcom. Wierzyli, że zostaną zauważeni, staną na nogi i będą dobrze zarabiać. Obaj byli ciekawi świata, chłonęli wiedzę jak gąbka, chcieli zostać dziennikarzami, dokumentować, zwiedzać świat, opisywać rzeczywistość.

Bolesław był spokojnym pasjonatem. Założył własną stronę internetową, na której publikował artykuły popularnonaukowe, krajoznawcze, rzetelnie opisywał zwiedzone muzea, dodatkowo aktualizował informacje praktyczne, co pochłaniało mnóstwo czasu.

Szybko zdobył popularność, chwalono jego styl pisania oraz całokształt strony, jednak nie zarabiał na niej. Nie miał układów, nie był więc promowany. Został zauważony, ale skutkowało to tylko tym, że inni od niego odpisywali, wzorowali się na jego pracy i zarabiali na tym.

Z czasem czytelnicy chcieli coraz dokładniejszych informacji, szczegółowej analizy źródeł, miał wiedzieć wszystko i aktualizować informacje na bieżąco, a przy tym wciąż słyszał, iż nie może na tym zarabiać. Wierzył, że wraz z rosnącą popularnością jego praca przyniesie mu korzyści, więc dalej pisać, bo szkoda było porzucać obiecujący projekt.

Mijały lata - nadal nie zarabiał, nie miał dojścia do pieniędzy publicznych, a inni mieli. Nie sprawdziły się dobrowolne wpłaty od czytelników, wkrótce zaczęło szwankować zdrowie. Był uczciwy, rzetelny, nikogo nie krzywdził w artykułach. Te cechy stały się wadami, więc popadł w nędzę, a ludzie nazywali go nierobem i nieudacznikiem pomimo gigantycznej pracy.

Wciąż słyszał, kim powinienem być i gdzie powinien pracować. Nazywano go leniem i darmozjadem. Po latach prowadzenia strony wypalił się, stracił energię do życia. Widząc bezsens swojej pracy żałował straconego czasu. Miał problemy z kręgosłupem, wzrokiem, cieśniami nadgarstka, czekała go wymiana stawu biodrowego.

Umarł w zapomnieniu, jako śmierdzący nędzarz i kaleka zaszczuty przez społeczeństwo. Pogardzany, wyszydzany, opluwany przez ludzi sukcesu oraz tych, którzy wybrali pracę fizyczną lub sport zamiast pracy przy biurku. Wcześniej wiele lat cierpiał w bólu. Zwiedził tylko miejsca położone niedaleko jego miasteczka, niewiele zobaczył, żył krótko, nie miał nic z życia. Był popularnym twórcą, lecz błyskawicznie o nim zapomniano, a po 20 latach jego grób zniknął z cmentarza i ślad po nim nie pozostał.

Jerzy był pewnym siebie, przebojowym karierowiczem. Rozpychał się łokciami, dla pieniędzy zrobił wszystko. Założył stronę internetową. Stawiał na sensację. Ubarwiał opisy, zmyślał przygody, miał cięty język, potrafił być wulgarny.

Ludzie byli zachwyceni. Szybko pojawili się sponsorzy, płacąc mu za artykuły z pochwałami ich usług, odwiedzonych miejsc lub lokali gastronomicznych. Czytelnicy myśleli, że on chwali wszystko od siebie, więc wpłacali mu mnóstwo pieniędzy.

Fanów przybywało, sponsorzy płacili jeszcze więcej. Więcej pieniędzy od sponsora oznaczało obrzydliwe wręcz wychwalanie pod niebiosa. Zainteresowały się nim władze - pochwalny wpis o inwestycji lub jakimś pomyśle pozwolił mu jeszcze więcej zarobić, a przy okazji zyskać niewyobrażalne pieniądze z dotacji i grantów na rozwój strony. W razie potrzeby niszczył niewygodnych krytyków rządzących. Był też promowany przez dziennikarzy współpracujących z władzami. Pisał z gotowców, nie wysilał się. Zarabiał tyle, że nie wiedział co zrobić z pieniędzmi.

Ludzie podziwiali i szanowali Jerzego. Zwiedzał cały świat, był zapraszany na imprezy, brylował na wydarzeniach kulturalnych. Czuł, że żyje, rozwijał się. Stawiano go za wzór - pozytywny, pełen energii, udowadniał wszystkim, iż nie ma rzeczy niemożliwych. Wystarczy tylko chcieć. Jako człowiek posłuszny systemowi był zatrudniany jako konsultant w spółkach rządowych, zasiadał także w kilku radach nadzorczych. Wydawał książki, które promowali opłaceni recenzenci, krytycy i dziennikarze, więc biły rekordy w liczbie sprzedanych egzemplarzy.

Jerzy stał się autorytetem. Dorobił się fortuny, zwiedził niemal wszystkie kraje świata, założył rodzinę, żył w dostatku, zdrowie dopisywało mu do osiemdziesiątki. Umierał z uśmiechem na ustach wiedząc, że wyciągnął z życia, ile się dało. Ustawił też swoje dzieci. Jego śmierć odbiła się w mediach szerokim echem, tłumy przyszły go opłakiwać. O jego piękny grób potomkowie będą dbać przez setki lat, a ludzie będą o nim pamiętać przez wiele pokoleń.